

Nie ufał Ukraińcom i nie miał żadnych złudzeń

10 lipca 2023

Ryszard Markiewicz „Mohort” w historii polskiego Wołynia zapisał się jako niezłomny żołnierz, dowódca, pedagog, nauczyciel i wychowawca. Był też jednym z pierwszych, którzy z bronią w ręku stanęli w obronie mordowanej ludności polskiej. Należał również do tych, którzy już wiosną 1943 roku domagali się utworzenia oddziałów zbrojnych AK. Nie ufał Ukraińcom i nie miał żadnych złudzeń co do ich intencji wobec Polaków. Nie na darmo zajmował się wywiadem w oddziale Delegatury Rządu na powiat lubomelski.

Orientował się, że przymierzają się oni do rzezi polskiej ludności. Wychowany i wykształcony w Krzemieńcu, traktował Wołyń jako swoją ziemię i był gotowy jej bronić. Już w marcu 1942 roku, gdy tylko zaczęła się tworzyć konspiracja cywilna związana z Delegaturą Rządu, zaangażował się w jej działalność. Gdy Delegatura, jego zdaniem, nie podejmowała odpowiednich kroków dla obrony ludności polskiej, zrezygnował demonstracyjnie z pracy, przechodząc do Komendy Obwodu Polskiego Związku Powstańczego, czyli AK. Jako żołnierz tej formacji zapisał piękną kartę w jej dziejach, a także w dziejach swojej rodziny.

Ryszard Markiewicz urodził się w Kursku w 1917 roku. Jego rodzina została ewakuowana przymusowo z Królestwa Polskiego wraz z innymi bieżącami w głąb Rosji przed zbliżającą się niemiecką ofensywą. Stało się to udziałem wielu carskich poddanych. Rodzina Markiewiczów została skierowana do Wiatki na Uralu i Ryszard urodził się po drodze, na miejscu czasowego pobytu. W 1919 r. rodzinie Markiewiczów udało się wrócić do rodzinnego Ciechanowca, nad Nurzec, na Podlasie. W 1919 r. jego ojciec, jako wachmistrz kawalerii, wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Walczył m.in. z kozakami Budionnego w

okolicy Zamościa. Po wojnie rodzice Markiewicza osiedlili się początkowo na Wołyniu, w gospodarstwie przydzielonym im jako wojskowym. Ostatecznie jednak państwo Markiewiczowie trafili do Krzemieńca, który dla ich syna stał się miastem rodzinnym. Tu w 1931 r. ukończył szkołę powszechną i zdał egzamin do Seminarium Nauczycielskiego w Liceum Krzemienieckim, które ukończył w 1936 r. Po ukończeniu liceum, zgodnie z rodzinną tradycją, zgłosił się na ochotnika do wojska. Powołano go do Szkoły Podchorążych Rezerwy w Równem.

W 1937 r. rozpoczął pracę w szkole zawodowej w Lubomlu, w której pracował do 1939 r. W trakcie wakacji powołano go na ćwiczenia wojskowe, po zaliczeniu których awansowano go na podporucznika.

Udało mu się uciec

U progu wojny, w 1939 r. Ryszard Markiewicz został zmobilizowany do 13 Dywizji Piechoty, która została włączona w skład Armii Pomorze. Już w połowie sierpnia musiał stawić się w jednostce, która została postawiona w stan mobilizacji alarmowej. Jako doborowa jednostka została włączona w skład Korpusu Interwencyjnego, a później do odwodowej Armii Prusy. Podporucznik Ryszard Markiewicz walczył w składzie swej jednostki w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego, a następnie linii kolejowej Skarżysko Kamienna-Koluszki. Dywizji udało się zniszczyć 64 czołgi i zatrzymać pochód 4 Dywizji Pancerniej na 34 godziny, a 1. Dywizję Pancerną opóźnić o 40 godzin.

Z przekazów wiadomo, że część dywizji przedarła się do Warszawy, a reszta ruszyła przez Hrubieszów, Rawę Ruską w kierunku Lwowa. W tej grupie właśnie szedł Markiewicz. Zwalczała ona po drodze grupy ukraińskie atakujące wojsko. 22 września grupa została otoczona przez Armię Czerwoną i wzięta do niewoli. Wraz z nią dostał się do niej także ppor. Ryszard Markiewicz. Doskonale zdawał sobie sprawę, że musi uciekać. Udało mu się wymknąć i wrócić do domu.

W listopadzie 1939 r. zatrudniono go w szkole polskiej, tzw. niepełnej średniej i pracował w niej do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. NKWD jakoś się nim nie zainteresowało. Wynikało to pewnie z faktu, że Luboml był niewielką, peryferyjną miejsciną, zamieszkaną głównie przez Żydów, o dużych wpływach komunistycznych. Wkraczającą tu Armię Czerwoną witano bramą powitalną.

W marcu 1942 r. Markiewicz został członkiem konspiracji w Delegaturze Rządu na powiat Luboml jako szef wywiadu, łączności i kolportażu prasy konspiracyjnej. Wczesną wiosną 1943 r. zaczął ostrzegać współpracowników z Delegatury, że Ukraińcy przygotowują się do eksterminacji Polaków. Jego zdaniem, należało natychmiast przystąpić do tworzenia zbrojnych oddziałów, które będą mogły stanąć w obronie zagrożonej mordami ludności polskiej. Jego ostrzeżenia zostały niestety zlekceważone. Przeciwnikiem jego poglądów był zwłaszcza Karol Szczerbiński „Nemo”, pełniący funkcję powiatowego komendanta Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, czyli formacji, która miała po wyzwoleniu przejąć funkcję policji państwowej. Uważał on, że nie wolno drażnić Ukraińców.

Zrezygnował na znak protestu

Ryszard Markiewicz na znak protestu zrezygnował z pracy w cywilnej Delegaturze i zgłosił przejście do Komendy Powiatowej PZP, czyli AK. Komendant Obwodu, Kazimierz Filipowicz „Kord”, również oficer rezerwy i nauczyciel, także był zwolennikiem tworzenia oddziałów zbrojnych na Wołyniu, ale jako żołnierz nie mógł wychodzić przed szereg. By tworzyć oddział, trzeba było przejąć ludzi zorganizowanych już w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa, na co ich komendant powiatowy, wspomniany „Nemo”, nie wyrażał zgody. Sprawa się wlokła. Podejmowanie decyzji trwało bowiem długo. Jednocześnie „Krzysztof Poręba”, czyli Zygmunt Rumel, jak wynika z jego relacji, zaproponował Ryszardowi Markiewiczowi nawiązanie kontaktów z miejscowym kierownictwem politycznym UPA w celu odbycia rozmów. Miały one

rozładować napięcie i skłonić przywódców UPA do rezygnacji z rzezi ludności polskiej i podjęcia wspólnej walki z Niemcami.

Markiewicz miał rozpoznane tutejsze środowisko banderowców i wiedział, z kim trzeba rozmawiać i kogo użyć za przewodnika. Sam, sporo ryzykując, udał się do kolonii Borki. Tu oczekiwał w domu miejscowego działacza OUN na swojego rozmówcę. Gospodarstwo zostało otoczone przez kilkunastu banderowców, ale żaden delegat na rozmowy nie przybył. Po półtoragodzinnym oczekiwaniu Markiewicz zdecydował się nie czekać dalej i wrócić do Lubomla. Jak można przypuszczać, od samego początku nie wierzył w realność rozmów z ukraińskimi nacjonalistami. Miał swoją wtyczkę w tym środowisku w postaci ukraińskiego nauczyciela Marczuka i nie mógł mieć złudzeń. Nie chciał jednak, by mu zarzucano tchórzostwo albo że zmarnował rozmowy ostatniej szansy. Formalnie był wówczas w PZP, czyli w AK, komendantem miasta Luboml i musiał działać odpowiedzialnie. Zaproponował na odjezdnym zorganizowanie szybko następnego spotkania w domu Tomasza Kupracza. Na to drugie spotkanie wysłannicy UPA też nie przybyli.

Spotkania po raz trzeci Markiewicz już nie próbował organizować, bo otrzymał z Kowla wiadomość, że w rejonie Kustycz Ukraińcy bestialsko zamordowali polskich parlamentarzysty, na czele których stał Zygmunt Rumel, wielki zwolennik rozmów z Ukraińcami. Dla wszystkich było jasne, że żadnych rozmów prowadzić z nimi już nie można. Ich intencje stały się aż nadto jasne. Informacja o śmierci Rumla nie była jedyną tragiczną wiadomością, która dotarła do Markiewicza.

Lubelszczyzna pomocy nie dała

UPA rozpoczęła 11 lipca 1943 r. masową eksterminację ludności polskiej w zachodnich powiatach Wołynia. W powiecie lubomelskim była cisza, ale Markiewicz i inni członkowie konspiracji wiedzieli, że jest to cisza przed burzą.

Kazimierz Filipowicz „Kord” także wiedział o tym, ale w

pierwszym rzędzie liczył na zapowiadaną pomoc z Lubelszczyzny. Wezwał do siebie Ryszarda Markiewicza i zlecił mu wejście w skład patrolu, który miał wyjść na spotkanie pierwszego oddziału. „Kord” zakładał, że będzie to duży oddział i będzie wymagał pomocy ze strony miejscowej konspiracji. Na czele patrolu stał „Wieśniak”, czyli Michał Fijałka, a Markiewicz jako „Marek” został jego zastępcą. Patrol dotarł na miejsce przeprawy, ale żaden oddział z Lubelszczyzny na pomoc Polakom z powiatu lubomelskiego nie przybył. Patrol skonstatował tylko silne uaktywnienie UPA na terenie powiatu i początek ucieczki Polaków mieszkających w pobliżu Bugu na drugą stronę rzeki. „Kord” wiedział, że nie ma już na co czekać i trzeba wszystkiego, co można, użyć do szybkiego tworzenia zbrojnego mobilnego oddziału, który będzie w stanie stawić opór ukraińskim rezynom. Ryszard Markiewicz z patrolu wrócił do Lubomla, żeby organizować dla tego oddziału wszelką możliwą pomoc. Zdawał sobie sprawę, że za chwilę wybuchnie w powiecie ukraińska rebelia, która pociągnie za sobą śmierć tysięcy Polaków!

Ledwie Markiewicz zaczął organizować lubomelską organizację do szybszego wymarszu w pole, a już otrzymał informacje, które wstrząsnęły Lubomlem. Jak sam pisze: „31 sierpnia 1943 r. pod wieczór oddział UPA wspomagany przez ludność Sztunia (gmina Bereźce), Wydźgowa (gmina Olesk pow. Włodzimierz Woł.) i wsi Czmykos (gm. Bereźce) zaatakował kolonię Czmykos zamieszkałą wyłącznie przez ludność polską. Uratowało się zaledwie kilkanaście osób, a ponad sto pięćdziesiąt w okrutny sposób wymordowano.

Zginął nauczyciel Wierzbicki z żoną i trojgiem dzieci, zabito Jakubowską i innych, dzieci, kobiety i starców. Ginęli tam, gdzie dopadli ich mordercy, w mieszkaniach, na podwórzach, uciekających w pole doganiano i siekierami, widłami zabijano. Uciekli jedynie ludzie młodszy, ale ucieczka udała się niewielu. Sprzęt i inwentarz zabrali natychmiast ludzie z sąsiednich wsi ukraińskich. Część zabrało też UPA, np. co

lepsze konie, wozy, ubrania i buty oraz żywność – mąkę, tłuszcz, mięso i kasze. Kilku uratowanym udało się dotrzeć do Lubomla i zawiadomić miejscowych Polaków i Niemców. Wiadomość była tak okropna, aż budziła niewiarę”.

Mord z Woli Ostrowieckiej i Ostrówkach

Rankiem 1 września 1943 r. do Markiewicza dotarły jeszcze bardziej tragiczne wiadomości. Jak pisze Markiewicz: „Nadbiegający ludzie poranieni i wprost obłąkani z rozpaczy i grozy mówili o kompletnej zagładzie Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, o dużych stratach w Kątach i Jankowcach. Pozostałe wsie rejonu Jagodzin podjęły obronę, a ludność wycofała się w kierunku stacji kolejowej Jagodzin, gdzie stali Niemcy, część udaje się za Bug, a także zaczęły napływać całe grupy wozów z dobytkiem i ludźmi do Lubomla z Terebejek, Swoszowa, Kupracz i Rymacz”.

Ryszard Markiewicz udał się do „Korda”, żeby szybko, po ocenie sytuacji, podjąć działania. We wsiach, które nie stały się jeszcze obiektem napadu Ukraińców, m.in. w Terbejkach, stwierdził objawy paniki. Nawet część członków samoobrony porzuciła posterunki i po spakowaniu części dobytku na wóz udawała się do Lubomla, nie wierząc w możliwości stawienia skutecznego oporu. Nastrój w Rymaczach był bardzo bojowy, ale rozmowy z uciekinierami z Woli Ostrowieckiej przybiły Markiewicza.

Pisze o tym następująco: „W rozmowie z żoną nauczyciela Kozłowskiego z Woli Ostrowieckiej ukazał się straszliwy dramat tej wsi i sąsiednich Ostrówek. Z około tysiąca ludzi ocalało kilkudziesięciu. Ona straciła męża i czworo dzieci, z którymi uciekała i kolejno je zabijali mordercy, goniąc ją. Z ostatnim, najmłodszym, już martwym, dotarła w krzaki i tam zemdlą. Ocalała i nie chce żyć, mimo że spodziewa się piątego dziecka. Zginął prawie cały pluton, który na rozkaz

dowódca Stanisława Jasiończuka chciał podjąć walkę, ale początkowo spokojna postawa UPA uspiła czujność Polaków. Broń schowali i poszli do szkoły, skąd pod bronią byli wyprowadzani przez UPA grupami i bezbronni mordowani siekierami w stodole Strażycy. Zwłoki pomordowanych upowcy układali warstwami w dole za stodołą. W sąsiednim dole składali pomordowane kobiety. Jeden z wyprowadzonych uniknął ciosu siekiery i przez półotwarte tylne wrota stodoły wypadł na dwór, przeskoczył otwarty grób z zabitymi i mimo pościgu i otrzymanego postrzału zdołał uciec pogoni. Pozostałych mieszkańców zabijano tam, gdzie ich złapano. Wiele osób, przeważnie kobiety i dzieci pomordowane w szkole zostały spalone przed odejściem banderowców ze wsi”.

Rozmawiając ze świadkami ukraińskiej zbrodni w rejonie Woli Ostrowieckiej, Ryszard Markiewicz od razu starał się ustalić sprawców tej zbrodni. Sam pisze, że wśród morderców rozpoznano Ukraińców z sąsiednich wsi: Przekurki (gm. Huszcza), Zapola (gm. Lubomł), Sokoła i Połap (obie w gm. Zgorany). Zrobił to nie bez powodu. Uważał, że ci zbrodniarze, mordujący podstępnie starców, kobiety i dzieci, muszą za swe czyny odpowiedzieć. Gdy został zastępcą w tworzonej oddziale „Korda”, doprowadził do tego, że i on nie miał wątpliwości, że morderców trzeba ukarać. Uważali, że mordercy sami wydali na siebie wyrok. Jego wykonanie to temat na następną okazję...

Autorstwo: Marek A. Koprowski

Źródło: NCzas.com